Nr 401. **Kraków, Poniedziałek 14 Września 1914.** **Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — B. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 h. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp. przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Na zachodnim terenie wojny.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 14 września.

Urzędowo. Wielki sztab generalny donosi:

Na zachodnim placu wojny operacye, co do których szczegóły nie mogą być jeszcze ogłoszone, **doprowadziły do nowej bitwy**, której przebieg **jest korzystny.**

Rozpowszechniane przez nieprzyjaciela wiadomości, dla nas niekorzystne, są fałszywe.

W Belgii przedsięwzięła wczoraj trzecia dywizya belgijska **atak z Antwerpii**, który **został odparty.**

Klęska Rosyan w Prusach wschodnich.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 14 września.

W Prusiech wschodnich położenie **jest nadzwyczaj korzystnem.** Armia rosyjska **ucieka w pełnem rozluźnieniu.** Dotychczas **zdobyto przynajmniej 150 armat** i wzięto do niewoli 20 do 30.000 nierannych jeńców.

Głos niemiecki o bitwie pod Lwowem.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 14 września.

„Lokal Anzeiger" pisze, omawiając bitwę pod Lwowem:

Jest dla nas rzeczą niemożliwą omawianie trzechtygodniowych walk naszego sojusznika, **bez wyrażenia podziwu dla wytrwałości i ogromnej waleczności wojsk austro-węgierskich. Jeżeli armia wśród najniekorzystniejszych warunków przez trzy tygodnie walczy i mimo zmęczenia** wytrzymuje tak olbrzymią przewagę **przeciwnika, to chociaż walka nie jest jeszcze rozstrzygniętą, to przecież jest to zwycięstwo moralne. Jesteśmy dumni z sojuszników broni austro-węgierskich. Jesteśmy przekonani, że w najbliższej przyszłości sławny oręż austro-węgierski odniesie zwycięstwo, chociażby świat był przepełniony Moskalami.**

POD LWOWEM.

Wyparcie Rosyan.

„Neues Wiener Journal" w niedzielnem wydaniu (nr 7501) podaje następujący telegram prywatny swojego korespondenta wojennego:

Wojenna kwatera prasowa, 12 września, godz. 3 min. 40 po południu.

Dopiero podczas zwiedzania pobojowiska można było naocznie przekonać się, **że Rosyanie, aczkolwiek dopiero po zaciętej walce, zostali odparci.**

Tam, gdzie jeszcze przedwczoraj byli Rosyanie ze swoją piechotą, **znajdowały się już pozycye austro-węgierskiej artyleryi.**

W poprzedniej bitwie nocnej wzięli nasi do niewoli dużo jeńców.

Stały, kolosalny dowóz amunicyi, tudzież artykułów spożywczych i sanitarnych na plac boju funkcyonuje z podziwienia godną precyzyą, zupełnie jak na manewrach.

Często wracają zbiegowie do swoich siedzib.

Niezwykłe wrażenie czyni sam plac boju, nigdzie bowiem nie widać ludzi. Piechota po obu stronach jest w głębokich okopach, piechota austryacka znajduje się bądź w głębokich bruzdach, bądź w niemniej głębokich, słomą wysłanych rowach.

Powietrze napełnione jest strasznym rykiem i gwizdem granatów i szrapneli. Następują potem krótkie pauzy i znowu rozlega się grzmot dział, a białe chmury pękających pocisków wznoszą się w górę. Zresztą nic nie widać, tylko w dali słupy dymu świadczą, że płoną wsie.

Nasze oddziały sanitarne pracują w sposób godny podziwu. Żołnierze, zranieni w bitwie nocnej, **byli już przed południem na stacyi kolejowej i zostali wagonami odwiezieni.** Żołnierze sanitarni są pełni wzruszającej troskliwości.

W bitwie biorą udział wojska z wszystkich krajów państwa w sposób, pełen brawury.

Bitwa pod Opolem.

Pod takim tytułem przynosi „Neues Wiener Tagblatt" w sobotnim wydaniu porannem opowiadanie pewnego kapitana, który w jednej z walk pod Lublinem został zraniony. Opowiadanie to opiewa:

Przedstawię panu — mówił kapitan do sprawozdawcy wymienionego dziennika — przebieg bitwy pod Opolem w dniu 31 sierpnia, gdzie zostałem zraniony w lewą rękę. Wypadki te będą niezapomniane dla mnie i dzisiaj przed oczyma mojemi wiernie maluje się każdy szczegół.

Po bardzo mozolnym i trudnym marszu przez piaski batalion nasz, tudzież batalion honwedów przebyły noc z dnia 30 na 31 sierpnia na wyżynie pod Kluczkowicami. Zabezpieczeni na wszystkie strony, znużeni żołnierze spali na ściernisku i byliśmy wszyscy wielce uradowani, gdy wczesnym rankiem d. 31 sierpnia przybyły nasze kuchnie jezdne z gorącą zupą.

Wkrótce przyszedł rozkaz, ażebyśmy z kilku batalionami obrony krajowej i baterią kanon szli w kierunku Opola, gdzie od kilku dni znajdowały się silne oddziały nieprzyjacielskie. — Wśród nadzwyczajnego upału przybyliśmy pod Opole, nie widząc nieprzyjaciela. Tu pozostać miały dwa bataliony obrony krajowej jako rezerwa dywizyjna.

Wkrótce rozpoczął się gwałtowny ogień dział, któremu towarzyszył ogień karabinowy. Wiedzieliśmy, że reszta naszych kolumn zetknęła się z nieprzyjacielem. Z komendantem batalionu udałem się na wieżę strażniczą, która znajdowała się tuż koło rynku, ażeby obserwować wypadki na przednim terenie. Bitwa miała dla nas pomyślne warunki, gdyż na północ i na północny wschód od miasta ogień nasz ciągle posuwał się naprzód.

Około g. 1 m. 30 po południ kapitan sztabu generalnego przyniósł dla dywizyi następujący rozkaz: „Lewa kolumna skrzydłowa spotkała się z przemagającemi siłami nieprzyjacielskiemi; lewe jej skrzydło cofa się, rezerwa dywizyjna ma to skrzydło wesprzeć i przez Zagrody (na zachód od Opola) iść do ataku na Kazimierów (4 kilometry na północny zachód od Opola). Rozpoczęte właśnie roznoszenie menaży przerwano i żołnierze amunicyę szybko wkładali do ładownic. Zostałem komendantem pół batalionu, przeznaczonego do straży przedniej i jechałem za przednim patrolem.

Marsz do Zagród odbywał się z początku drogą ku północy. Ponieważ most przez bagnistą łąkę na północ od miasta został przez Rosyan dzień przedtem zniszczony, więc przednia straż musiała brnąć przez łąkę, co było przykrem, gdyż ogień piechty zbliżał się coraz więcej i nieprzyjaciel mógł nagle zjawić się na skraju wsi Dębiny, która graniczy z bagnem.

Była godzina około $^3/_4$ na 3 po południu, gdy zatrzymałem przednią straż, ażeby czekać na przybycie głównej siły, która ominęła bagno i nadłożyła drogi. Gdy oglądnąłem się w owej chwili, spostrzegłem z przerażeniem cofające się nasze wojska, które dążyły do miasta. Jak błyskawica przeszyła mózg mój myśl: „Trzeba tu wytrwać, ażeby osłonić odwrót, gdyż inaczej wszyscy jesteśmy zgubieni".

Posunąłem jeszcze naprzód straż przednią i półkolem obsadziłem stanowiska, gdy nagle od zachodu padają szrapnele i pękają nad nami. A więc tam jest artylerya nieprzyjacielska, widzi widzi odwrót naszych oddziałów i ostrzeliwa je z boku. Wołam do mojego dowódzcy batalionu: „Pójdę z moją kompanią na baterye nieprzyjacielską, choćbyśmy wszyscy zginęli. Trzeba ratować nasze cofające się oddziały i baterye". Widziałem, że wytrwanie mojego półbatalionu na tem stanowisku naraża go na odcięcie od reszty wojska, jeżeli nieprzyjaciel pójdzie z północy na naszą obronę krajową, a więc na moim tyle — ale było już dla mnie wszystko jedno.

Baterya nieprzyjacielska ostrzeliwa już miasto, przez które cofa się obrona krajowa. Miasto płonie w kilku punktach. Plutony moje zaczynają strzelać, jakże to dobrze, iż pozostaliśmy na miejscu. Nieprzyjaciel zostanie zatrzymany, a nasi mogą się cofnąć. Zaczynają grać karabiny maszynowe, już biegną pierwsi ranni, obok mnie pada dzielny plutonowy Krawczyk. Wysyłam drugi pluton naprzód i przez szkła patrzę przed siebie, gdy czuję uderzenie w lewą rękę i odczuwam ciepło. Widzę, że rękę mam silnie zakrwawioną. Mój foryś opatruje moją rękę, a ja widzę, że połowa bateryi nieprzyjacielskiej skierowała strzały na nasz tren, znajdujący się w odwrocie na wyżynie po drugiej stronie miasta.

Upływają chwile pełne niepokoju. Nagle słyszymy salwy, odzywające się w lesie poza bateryą nieprzyjacielską, a następnie tysiąckrotne: „Hura!" Oto przednia straż naszej sąsiedniej brygady dostała się na tyły nieprzyjacielskiej. Po krótkim ogniu nasi wzięli szturmem tę baterye. Przyznaję się tutaj bez wstydu, że wszyscyśmy wtedy płakali.

To rozstrzygnęło o bitwie, która była prawie przegrana. Rosyanie mimo swojej przewagi cofnęli się pośród ciemności. Wprawdzie wozy amunicyjne i działa, które utknęły w bagnie, trzeba było zostawić na miejscu do rana, ale nazajutrz brygada, wzmocniona posiłkami, poszła naprzód, przyczem zabrano wszystkie działa i wozy.

Baterye ciężkich haubic oczyściły las z nieprzyjaciół, poczem piechota poszła do szturmu. Już o godz. 10 przed południem byliśmy na pięć kilometrów na północ od miasta Opola. Ponieważ mieszkańcy jego strzelali do naszych wojsk z ogrodów i zabudowań, zostało miasto podpalone i z ziemią zrównane.

Rosyjski plan wojenny.

Zgodne głosy fachowej prasy zagranicznej stwierdzają, że rosyjski plan wojenny oddawna był przygotowany i poprawiany z udziałem najwybitniejszych strategików rosyjskich. Oczywiście w planie tym zaszły liczne zmiany, spowodowane postępem i ulepszeniami w zakresie techniki wojennej, oraz doświadczeniem, zdobytem w wojnie japońskiej. Niemniej jednak w ogólnych zarysach plan ten pozostał nienaruszonym.

Na ten pogląd rzucają światło wynurzenia Rastama Becka, korespondenta wojennego „Daily Express", który podczas wojny japońskiej należał do sztabu generała Stoessla w Porcie Artura. Wyraża się on o planach wojennych Rosyi wobec Austryi i Niemiec w następujący sposób:

Rastam Beck zaznacza w końcu, że ofenzywa ze strony rosyjskiej wobec armii niemieckiej *nie może być podejmowaną na seryo* i że Rosya ją będzie tylko markować, a wojna poważna rozpocznie się rosyjską defenzywą nad Wisłą.

Dotychczasowa taktyka armii rosyjskiej potwierdza w ogólnym zarysie przedstawiony tutaj rosyjski plan wojenny. Zmiana polega tylko na tem, że Rosya główne swoje siły skierowała na Galicyę wschodnią, aby mogła w stosownej chwili przejść z defenzywy w ofenzywę.

Ruchy armij Dankla i Auffenberga krzyżują skutecznie ten plan sztabu rosyjskiego.

O Verdun.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 14 września.

Sprawozdawca wojenny „Berliner Tageblatt" donosi z wielkiej kwatery: Poraz pierwszy w tej wojnie udało się nam zdobyć twierdzę, zaopatrzoną wielu rozmaitemi fortami, do której nieprzyjaciel przywiązywał wielkie nadzieje. **Verdun i Antwerpia** są w równy sposób ufortyfikowane. Upadek **Maubeuge** jest dowodem, że także tak silna twierdza nie może stawić oporu naszej ciężkiej artyleryi. Wśród jeńców, znajduje się ku wielkiemu naszemu ubolewaniu tylko 120 Anglików, z tych, którzy poszli w rozsypkę, ludzi młodych od 18 do 20 lat.

Wkroczenie [illegible] Brukseli.

„Corriere della Sera" podaje bardzo plastyczny opis wkroczenia Niemców do Brukseli. Opis zaczyna się od stwierdzenia, że od chwili wkroczenia Niemców w Brukseli panuje zupełny spokój, mieszkańcy obawiają się tylko, żeby Niemcy w razie, gdyby się mieli cofać, nie mścili się na ludności miasta. O wjeździe do miasta pisze korespondent: „Najprzód wkroczyła piechota z trenem, potem jazda z nieskończonym lasem łanc i czarnobiałych chorągiewek, potem działa, działa i działa i tak dalej bez końca. Cała armia przedstawiała się jako masa szarozielonych mundurów, gubiąca się w oddali wśród zieleni krajobrazu, i wywołuje wrażenie ogromnej silnej maszyny. Wydaje się ta armia automatycznym organizmem ze stali, czemś demonicznem, niesłychanie wielkiem, potężnem. Godzina po godzinie przeciągały przed nami kolumny, aż się oczy męczyły. Monotonię tego pochodu przerywały czasem dźwięki trąb, uderzenia bębnów, lub śpiewy patryotyczne. Nagl[illegible] patrującą się publiczność uczucie [illegible] przygnębienia: w otoczeniu żołnierzy idzie kilku związanych chłopów, ze śmiertelnie blademi twarzami. Są to jeńcy cywilni, skazani na rozstrzelanie.

„Zachowanie się żołnierzy jest poprawne; są poważni, zamknięci w sobie; tylko niektórzy idą bańczucznie i rzucają dziewczętom w tłumie uśmiechnięte spojrzenia. Wyekwipowanie niemieckich żołnierzy jest poprostu przewyborne. Wszyscy w nowiuteńkiem odzieniu, części skórzane wyekwipowania błyszczą, nie ma ani jednego podoficera, któryby nie miał lornetki polowej, a posiada ją nawet wielu prostych żołnierzy; prócz tego wszyscy mają lampki elektryczne. Ogólny podziw budzi prostota a nawet pewna elegancya kuchni polowych, które ze swojemi kominami wydają się małemi lokomotywami, ciągnionemi przez konie. Dzień się już skończył, a pochód trwa wciąż jeszcze".

[illegible]

„Korrespondenz Herzog" donosi z Tryestu: „Piccolo" donosi z Rzymu:

Dzienniki tutejsze otrzymały z Brindisi wiadomość, że oddziały regularnej armii greckiej i powstańcy epiroccy ciągną na Berat i Walonę.

Podając tę wiadomość, „Tribuna" czyni następującą uwagę: Sądzimy, że w ruchu tym nie biorą udziału regularne wojska greckie. Rząd grecki wie, jaką wagę przywiązują do tej sprawy Włochy, które nie dopuszczą do żadnych „faktów spełnionych". Rząd grecki dał zapewnienie, że Walona nie zostanie zajęta w imieniu Zografosa, a Włochy nie wątpią, że Grecya wypełni to przyrzeczenie.

KRONIKA.

Kraków, 14 września.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

N. K. N. a organizacye narodowe w Królestwie Polskiem. Od prezesa Sekcyi zachodniej N. K. N. otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W jednem z pism zwrócono się do Naczelnego Komitetu Narodowego z zapytaniem, czy przemiana „Dziennika Urzędowego Komisaryatu wojskowego" w Kielcach na „Dziennik urzędowy polskiej organizacyi wojskowej" nastąpiła za zgodą Naczelnego Komitetu Narodowego i czy tendencye kieleckiego organu odpowiadają tendencyom Naczelnego Komitetu Narodowego.

Na zapytanie to odpowiadam, że Naczelny Komitet Narodowy nie rozwija żadnej działalności w Królestwie Polskiem, że ani na powstanie, ani na zmiany wychodzących tam pism i ich organizacyj nie miał i nie ma żadnego wpływu i w żadnym z niemi nie zostaje stosunku.

Naczelny Komitet Narodowy nie jest też w stanie stwierdzić, czy „Polska Organizacya Narodowa", lub jakakolwiek inna, przyszła rzeczywiście do skutku z udziałem miejscowej ludności, czy też taką wiadomość podały tylko dzienniki.

Jaworski

Prezes Sekcyi zachodniej Naczelnego Komitetu Narodowego.

Przykra dola urzędników państwowych ze wschodniej Galicyi. Nagłe i niespodziewane opróżnienie Lwowa przez wojsko i władze austryackie, postawiło liczną rzeszę urzędników państwowych, którzy płacę swe pobierali we Lwowie, w bardzo przykrem położeniu. Wielu z nich, między innymi profesorowie uniwersytetu, nie zdążyli odebrać swych pensyj, a wyjechali ze Lwowa w ostatniej chwili bez najniezbędniejszych rzeczy, wielu nawet bez ciepłej garderoby. Byłoby ze wszech miar pożądanem, aby dotyczące władze ludziom tym ułatwiły sytuacyę. Wielu z nich znajduje się w Krakowie, wielu w miastach prowincyonalnych, w Zakopanem i t. p. i zdani są na łaskę znajomych i nieznajomych towarzyszów niedoli.

Panie nauczycielki ze Lwowa, przebywające w Krakowie, zechcą zgromadzić się we własnej nader ważnej sprawie w Stowarzyszeniu nauczycielek, w poniedziałek o godzinie 6 wieczór, ul. Karmelicka l. 32.

Prośba nauczycielstwa ludowego do władz krajowych. Ze sfer nauczycielskich otrzymujemy pismo następujące:

Skutkiem ewakuacyi Lwowa i całego szeregu miejscowości we wschodniej Galicyi, nauczycielstwo tamtej części kraju tłumnie opuściło swe siedziby i przeniosło się częścią do Krakowa, częścią do miejscowości w jego pobliżu. Tu pozostają bez żadnych środków do życia, bo niedość, że cały swój dobytek pozostawić musieli na niepewność losów wojennych, ale nadto nie zdołali podjąć swych poborów służbowych za miesiąc wrzesień, gdyż urzędy podatkowe i kasa główna we Lwowie już nie funkcyonowały. Nauczyciele ci apelują dziś do Rady szkolnej krajowej i do władz krajowych o pomoc w ciężkiem położeniu, a mianowicie o sporządzenie ich ewidencyi (n. p. za pośrednictwem Związku naucz. lub Rady szkolnej okr. w Krakowie) i polecenie wypłaty należnych im poborów za wrzesień przez urząd podatkowy w Krakowie, jak to n. p. urządzono z urzędnikami sądowymi po przeniesieniu sądu krajowego ze Lwowa. Nauczyciele, przyzawodowe na czas przejściowy w szkołach krakowskich lub w tych miejscowościach, gdzie na razie przebywają.

Sądzimy, że magistrat krakowski, mając bezpośrednie połączenie telefoniczne z Radą szkolną krajową w Krynicy, zajmie się życzliwie tą sprawą, niecierpiącą zwłoki.

Z uniwersytetu. P. Konstanty Glazor, rodem z Wielopola Skrzyńskiego, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Bonawentura Snarski. Otrzymujemy pismo następujące:

Z korespondencyi p. t. „Z Warszawy", umieszczonej w „Nowej Reformie", dowiedziałem się, jakoby w Królestwie utworzył się „legion antyniemiecki", którego organizatorem jest Bonawentura *Snarski*, były nauczyciel handlówki kieleckiej. Osobnik ten nazbyt dobrze jest mi znany, dlatego spieszę z informacyą, aby wiedziano, z jakim człowiekiem ma się do czynienia. Otóż, jako uczeń tej szkoły, słuchałem jego wykładów z literatury rosyjskiej. Pamiętam dobrze, jak zwabiał „złotą młodzież" do swego mieszkania, upajał winem i prowadził pogawędki na temat organizacyj istniejących wśród młodzieży polskiej, zmierzając do tego, aby dowiedzieć się, kto, jak i w jakim kierunku działa. — W szkole podczas przerwy nagabywał między innymi i mnie, abym się przyznał, że należę do narodowej organizacyi, gdyż ma takie i takie fakta, że do nich należę. Wogóle trudnił się szpiclostwem.

Kiedy podczas rewizyi władz moskiewsk[illegible] brała mi bibliotekę żandarmerya, a mnie aresztowano, czego następstwem było zesłanie mnie na Sybir, po pewnym czasie książki te zaczęły się znajdować u p. Snarskiego, co jest dowodem, że radzie pedagogicznej przez niego miał styczność z „ochraną" moskiewską. Z biegiem czasu między dyrekcyą szkoły a nim odegrała się scena, mająca podkład ubliżenia całej radzie pedagogicznej przez niego, która spowodowała, że go usunięto.

Ale za to w tej chwili przyjął go na służbę swoją prywatną naczelnik żandarmeryi w Kielcach, p. Aneńkow. Zresztą zbyt długa to sprawa, aby ją jeszcze rozwlekać. Piszę te słowa w tym celu, aby wiedziano, że akcyę „legionów antyniemieckich" prowadzi „ochrannik moskiewski", zbankrutowany właściciel majątku, obdarzony orderami moskiewskiemi.

Awanturnik wielki, trzeba jednak przyznać, że człowiek z dużą inteligencyą i wykształceniem, ruchliwy i energiczny.

Nie wiem, kto jeszcze inny przykłada dłoń do tej niecnej pracy — wiem jednak, że Snarski, to jest carski szpicel.

„Polskie dzieci w Białogrodzie królewskim". Pan Rzepecki ze Lwowa, obecnie Legionista, przeczytawszy notatkę pod tym tytułem w „Nowej Reformie", powziął przypuszczenie, że to może być o jego dzieciach w niej mowa. Prosi przeto za naszem pośrednictwem tych dwóch panów urzędników kolejowych, niewymienionych niestety z nazwiska, którzy zaopiekowali się dwojgiem dzieci, znalezionych przypadkiem na jednej ze stacyj galicyjskich i przywiezionych do Białogrodu przez lwowianina, p. Aleksandra Szczerb[illegible], aby mu łaskawie donieśli listem, jakie te dzieci nosza imiona i jak wyglądają. Jego dzieci, z któremi matka, Eleonora Rzepecka, miała jechać do M[illegible]kowic (i względnie zmarła w drodze, jak o[illegible] notatka), nosiły imiona: 6-letni chłopiec Roman, 3-letnia dziewczynka Stasia. Chłopiec był blondynkiem o długich włosach falistych, dziewczynka miała włosy również długie i obfite, ciemniejsze. Strapiony, pozostający w niewiadomości ojciec i mąż prosi bardzo o odpowiedź na to jego wezwanie. Adres brzmi: Legion Polski, kompania II., pluton III., Andrzej Rzepecki, poczta polowa c. i k. Legionu Polskiego.

Nowy Targ, 10 września. Rada powiatowa nowotarska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła na legiony 25.000 koron, które były ściągnięte sposobem konkurencyi, jako dodatek do wszystkich podatków (z wyjątkiem osobisto-dochodowego).

Ludność naszego miasta zakrzątnęła się gorliwie około urządzenia lazaretu. Lazaret nowotarski urządzony jst na sto łóżek. Dużo łóżek żelaznych jest darem mieszkańców N. Targu, resztę wyrabia się w slöjdzie. Widzimy tam prof. Kamińskiego, Sobolewskiego, Udzielę z uczniami gimnazyalnymi przy pracy. Do każdego łóżka robi się szafki. Drzewa na łóżka i szafki dał p. Dudziński. Warsztat odstąpiło gimnazyum, prace prowadzą się na parterze. Na pierwszem piętrze słychać huk maszyn do szycia i gwar niewieści. Tu mieszczą się trzy szwalnie. W jednej szyje się sienniki, które uczniowie wypełniają słomą, ofiarowaną przez ludność z powiatu i miasta; w drugiej szyje się poduszki, w trzeciej, największej i naj[illegible] bieliznę. Prac w lazarecie dogląda starannie dr [illegible]zabitowski, który obejmie i pieczę nad [illegible]. Obsługę dla lazaretu przygotowują kursa [illegible]tańskie, znajdujące się w gimnazyum pod kierunkiem dra Gawlika i dra Niezabitowskiego.

Emigranci ze wschodniej Galicyi. Czytamy w „Gazecie Podhalańskiej": Emigranci ze wschodniej Galicyi zajechali w nasze Podhale i ulokowani są w wozach kolejowych od Chabówki do Poronina i Czarnego Dunajca. Są między nimi biedni Polacy (obok Rusinów). Część ich przywiozła czerwonkę i dwoje dzieci kolejarzy już zmarło. Część ich wraca już na stanowiska, a dalsza, bez dekretów, wraca do swoich siedzib.

Dokoła wojny.

Zaprzeczenie oszczerstw francuskich. Biuro korespondencyjne donosi z Berlina:

Biuro Wolffa podaje do wiadomości: Jak donoszą z Kopenhagi, tamtejsze poselstwo francuskie kolportuje następujące wiadomości: Pewna siostra, zajęta we francuskim Czerwonym Krzyżu nazwiskiem Jony, opowiada taką historyę, ofiarując swą przysięgę przed sądem w Nancy na potwierdzenie tej opowieści: „15 sierpnia po bitwie pod Moncel ja i dwie inne siostry zostałyśmy wysłane na pole bitwy, które pozostało w rękach niemieckich. Na polu tem ujrzeliśmy, jak pewien oficer bawarski z jednym żołnierzem chciał dwom zranionym Francuzom obciąć uszy. Gdyśmy nie-

szczęśliwym pośpieszyły na pomoc, strzelił do mnie bawarski oficer i zranił w ramię. Gdy oprzytomniałam, zobaczyłam, że u mego boku leżą moje obie siostry zabite. Potem mnie odstawiono do lazaretu w Moncel.“ Histeryczna fantazya płodzi najdziwaczniejsze historye, ta jednak ma w sobie dla każdego, kto zna niemieckich oficerów, tak wyraźne znamię zmyślenia, że można nią tylko pogardzać.

Z walk lotniczych. Korespondent „Berliner Tageblattu“ w Turynie dowiaduje się z pism francuskich, że wśród Niemców, wziętych do niewoli francuskiej, znajduje się także dwóch lotników, którzy bombardowali z powietrza Paryż, a potem koło Chantilly, wskutek zepsucia się motoru, musieli wylądować. Jak jeden ze zranionych oficerów francuskich opowiada w „Liberté“, lotnicy niemieccy oddali doskonałe usługi, zwłaszcza artyleryi, przez to, że na wciąż poruszające się masy wojsk francuskich rzucali specyalne dymiące bomby, wytwarzające wiele dymu i w ten sposób oznaczali cele dla swojej artyleryi. Inny znów epizod lotniczy rozegrał się nad laskiem Vincennes, gdzie dwaj lotnicy francuscy wypadli w wir powietrzny. Ich bomby spadły na ziemię, lecz nie eksplodowały, wnet potem spadły i aeroplany. Ich upadek został złagodzony przez drzewa, lecz obaj lotnicy bardzo ciężko się pokaleczyli. Ponad Troyes w Szampani znowu lotnik niemiecki rzucił z wysokości 2000 metrów kilka bomb. Jedna z nich eksplodowała koło dworca, uszkodziła budynki i ciężko zraniła kirasyera. Gdy Niemiec potem oddalił się w kierunku północno-zachodnim, przez dłuższy czas ścigał go francuski dwuplatowiec. — Ludność wpadła w taką panikę, że gdy tego samego dnia w południe ponad Troyes w wysokości 1200 m. ukazał się lotnik francuski, strzelano do rodaka, lecz nie trafiono go.

Bombardowanie zakładu dla obłąkanych przez Rosyan. Donoszą z Berlina: Komisya urzędowa prowincyi Prus wschodnich, zwiedzając w Tapiewie zakłady krajowe, stwierdziła naocznie, że Rosyanie ostrzeliwali z dział wielki zakład dla obłąkanych. Zabitych było 11 chorych, a 20 jest rannych.

Nastrój wśród jeńców francuskich. Jak donosi „Korrespondenz Herzog“ ze Stuttgartu, jeńcy francuscy znajdujący się w obozowisku pod Ludwigsburgiem, przyjęli oklaskami wiadomość, że patrole pruskie dotarły już do Paryża. Jeńcy oświadczyli, że teraz mają nadzieję szybkiego zawarcia pokoju. Fakt ten świadczy, że wojna we Francyi nie jest popularną.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 13 września termometr doszedł od + 9·3 do + 16·1 C.; — barometr opadał.

Dnia 14 września o godz. 7 rano stan barometru 733·6 mm., termometru + 9·6 C.; wiatr: zachodni.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W poniedziałek: Teatr zamknięty.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

W poniedziałek: „Pod znakiem strzelca“.

Zarządzenia komendy twierdzy krakowskiej.

Na murach miasta ukazało się następujące obwieszczenie:

Twierdza Kraków znajduje się w takim stanie wojennym, iż jest wskazanem, aby część ludności cywilnej opuściła okrąg forteczny.

1. Z wojskowych względów zakazanym jest pobyt w obrębie twierdzy — z zagrożeniem wydalenia — następującym osobom:

a) Przynależnym do państw: rosyjskiego, serbskiego, czarnogórskiego, angielskiego, francuskiego i belgijskiego, dalej wszystkim innym obcokrajowcom, którzy w jakimkolwiek kierunku są podejrzani.

Wyjątek stanowią ci rosyjscy poddani polskiej narodowości, którzy przynajmniej od roku w krakowskim rejonie policyjnym stale mieszkają, albo w razie krótszego pobytu stałego uzyskają od tutejszej c. k. Dyrekcyi policyi odwołalne pozwolenie na pobyt.

b) osobom tutejszym w obrębie rejonu policyjnego nie mającym prawa przynależności, a podejrzanym i niepewnym.

2. Wielu mieszkańców Krakowa powinno opuścić miasto dobrowolnie. Wszyscy mieszkańcy, którzy zamierzają tu pozostać, mają natychmiast postarać się o zaopatrzenie na 3 miesiące. Ci, co nie mogą lub nie chcą tego uczynić, muszą jak najrychlej stąd wyjechać. W razie niebezpieczeństwa, iż twierdza otoczoną zostanie, będą wszyscy niedostatecznie zaprowiantowani, w interesie obrony twierdzy, bezwzględnie wydaleni.

Ze strony Władz poczynione będą starania o zaopatrzenie tylko dla załogi, dla osób zajętych przy robotach wojskowych, jak również tych osób, które ze szczególnych powodów muszą pozostać w twierdzy, albo do pozostania wezwane zostaną.

Transporty osób, opuszczających miasto, zarządzą Władze miejscowe w porozumieniu z tutejszym zarządem kolejowym. O każdym takim transporcie ma Zarząd kolei donieść c. k. Ministerstwu wojny przynajmniej 24 godzin naprzód, by dla wojskowych transportów pierwszeństwo było zapewnione.

3. Skoro Komenda twierdzy uzna za konieczne, odbędzie się w całym okręgu komisyalna wizytacya celem zbadania, jakie mieszkańcy posiadają zapasy; ta część ludności, która nie będzie zaprowiantowana w dostatecznej mierze, zostanie — w razie grożącego otoczenia twierdzy — przymusową wydaloną.

4. Dotyczące Władze mają wydać zarządzenia, aby opróżniono cywilne zakłady lecznicze, karne i opiekuńcze. Gdyby to nie było jeszcze zarządzone, albo wykonane w czasie rozpoczynającego się przymusowo wydalenia, rozporządzi Komenda twierdzy co należy.

5. Pozostawienie osób cywilnych, które służą interesom twierdzy, zaproponują Komendzie twierdzy odnośne władze.

6. Wydalenie członków rodziny żonatych oficerów i podoficerów osobno uregulowano.

7. Zachowanie się państwowych (etc.) funkcyonaryuszy określają osobno przepisy służbowe.

8. Odnośnie do duchownych zakonów itp. wydano osobne zarządzenia.

Kraków, dnia 12 września 1914.

C. i k. Komenda twierdzy.

Pociągi ewakuacyjne.

Odnośnie do obwieszczenia c. i k. Komendy twierdzy, dotyczącego opuszczenia krakowskiego okręgu fortecznego, Magistrat podaje do publicznej wiadomości, co następuje:

1. Celem umożliwienia publiczności spokojnego i równomiernego wyjazdu rozłożono służący ku temu celowi ruch kolejowy na dni pięć, t. j. na czas od dnia 15-go do dnia 19-go września b. r. włącznie.

2. W każdym z powyższych dni kursować będą z Krakowa tak na liniach kolei północnej, jak i na liniach krakowskiej Dyrekcyi kolejowej (ku Galicyi) tak zwykłe pociągi osobowe, jak i pociągi ewakuacyjne, składające się z wozów towarowych, używanych do przewozu wojska, a przeznaczone dla osób nie będących w stanie uiścić taryfowej opłaty jazdy.

3. Użycie zwykłych pociągów osobowych może nastąpić za uiszczeniem normalnej taryfowej opłaty jazdy, użycie zaś pociągów ewakuacyjnych jest bezpłatne.

4. Zwykłe pociągi osobowe odchodzić będą jak dotąd z głównego dworca osobowego, podczas gdy pociągi ewakuacyjne będą wychodzić:

a) w kierunku ku Wiedniowi z nowego dworca towarowego (dojazd od ul. Długiej),

b) w kierunku do Galicyi z dawnego dworca towarowego (dojazd od ul. Pawiej).

Czas odjazdu pociągów poda do wiadomości Zarząd kolejowy.

5. Przy użyciu zwykłych pociągów osobowych odbywać się będzie przyjmowanie i ekspedycya pakunków za uiszczeniem zwykłej opłaty normalnie bez ograniczeń.

Przy pociągach ewakuacyjnych ogranicza się wagę pakunków na 25 kg. od osoby. Na te pakunki nie będą wydawane poświadczenia odbioru i Zarząd kolejowy nie bierze odpowiedzialności za ich należytą dostawę.

Pakunki nadawane do pociągów ewakuacyjnych należy zaopatrzyć w dokładny, trwale przymocowany adres, zawierający imię i nazwisko nadawcy i stacyę przeznaczenia.

6. Bezpłatne bilety do pociągów ewakuacyjnych będą wydawane w czasie od godziny 8 rano do 7 wieczór w następujących miejscach:

1. W domu l. 8 ul. Poselska,
2. W starym teatrze od ul. Jagiellońskiej,
3. W budynku miejskim za kościołem św. Idziego,
4. W domu przy ul. Krakowskiej l. 41,
5. W szkole miejskiej l. 3 plac św. Ducha.

Wyjazd pociągami ewakuacyjnymi ograniczony jest na każdy ze wspomnianych wyżej dni do maksymalnej liczby 8.000 osób.

Bilety na użycie tych pociągów będą wydawane w dniu poprzedzającym dobę zamierzonego wyjazdu, chcący zatem wyjechać np. w dniu 16, muszą się postarać o bilet jazdy w dniu 15 września.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 13 września 1914 r.

Prezydent miasta
Dr LEO.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

✝

Antonina z Czeżowskich Taymerowa

wdowa po obywatelu ziemskim

zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Przenajświętszemi Sakramentami, przeżywszy lat 73.

Tarnów, dnia 12 września 194.

Osobne zawiadomienia nie będą wysyłane.

Ktokolwiekby wiedział o losie Rodziny Prof. **Andrzeja Stopki z Tarnopola**, łaskawie zechce dać wskazówkę pod adresem: **Marya Pruczkowa, Siedlec**, p. Krzeszowice, lub **Zbigniew Wiktor, Kraków**, Warszawskie 20, p. Prądnik Czerwony.

I. FINGERMANN.

Student japoński.

Robotnicy z fabryk szli już na obiad, kiedy student medycyny Kama Kamairo obudził się. Pokój pogrążony był w półcieniu, albowiem promienie słoneczne przenikały tu tylko przez szpary uszkodzonych firanek okien. Studentowi ciążyła głowa, czuł wielkie osłabienie we wszystkich członkach, a serce biło mu głucho i nierówno.

Wstawanie szło Kamie ciężko. Przerzuciwszy najpierw prawą nogę przez brzeg łóżka, Kama zwolna zsuwał się z niego całem ciałem, dopóki nie stanął wreszcie na zimnej podłodze. Wtedy szybko wziął mały flakonik ze stolika, nalał z niego wody kolońskiej do miednicy z wodą, zanurzył następnie głowę w zimną wodę, poczem pilnie wytarł i przygładził błyszczące czarne włosy.

To go orzeźwiło. Kama, drżąc z chłodu, wsunął się szybko w ciepły szlafrok, który zdjął z wieszadła i podszedł do okna, aby rozsunąć firanki. Potok ciepłych, złotych słonecznych promieni wtargnął do pokoju i rozświetlił ciemne dotąd kąty. Na stole stało kilka flaszek, zupełnie lub do połowy wypróżnionych, na tacy leżały resztki jedzenia, na dziurawym dywanie widać było niedopałki cygar.

Kama przezornie odsunął kilka flaszek na bok i wkrótce stara gospodyni wniosła na tacy ranną kawę i bułki z masłem. Kama zjadł, nie spiesząc się, śniadanie, wyszukał następnie w komodzie cygaro, zapalił je, poczem ujął w palce list, przyniesiony na tacy razem ze śniadaniem.

Cztery okrągłe, grube pieczęcie strzegły tajemnicy listu. Adres był napisany u góry z prawej strony, wyraźny, łacińskiemi literami.

Kama rozłamał pieczęcie, czytał długo i kilkakrotnie zawiłe, zygzakowate pismo listu, dopóki cygaro nie sparzyło mu warg. Kama zgasił je, odrzucił, schował twarz w dłoniach, opartych na stole, i zapadł w głębokie zamyślenie.

Gdy po pewnym czasie Kama podniósł głowę i wstał, zaczął przebiegać pokój niespokojnemi krokami. Na chwilę zatrzymał się i zamknął oczy, jakby przestraszony, a gdy podniósł powieki, zgroza wyjrzała z jego zmięszanego spojrzenia. Wydało mu się, jakby pokój wokół niego ożywił się i zaludnił cudownie a przerażająco: ze ścian płonącemi żarem źrenicami patrzyły smoki; wiły się żmije i szczerzyły swe jadowite zęby; potworne ojczystych świątyń bożki śmiały się szyderczo; siedziały one na demonach, z których paszcz zionął ogień...

Kama rzucił się na łóżko i nakrył głowę poduszką. Wtedy uspokoił się nieco... A po chwili nagle poczuł wracającą do serca siłę, odwagę i stanowczość. Kama wstał i niedawne przerażenie minęło bez śladu... Za oknami ulicą płynął różnobarwny potok ludzki, dzwoniły tramwaje, dźwięczały trąbki samochodów — był to w całej pełni jasny, trzeźwy, euuropejski dzień... Kama podszedł do zwierciadła i spojrzał. Stamtąd z głębi szkła wytrzeszczała na niego oczy obrzękła, jakby nabrzmiała twarz. Kama cofnął się prędko przed tym widokiem, wziął przybory i zaczął się golić. Ogoliwszy się, zaczął się ubierać ze zwykłą starannością. Poświęcił baczną uwagę wyborowi krawatki odpowiedniego koloru, włożył nowe, dopiero wczoraj przez szewca przyniesione lakierki. Z garniturów wybór swój zatrzymał na czarnym, wziął hebanową laskę, popielate rękawiczki i gotów był do wyjścia.

Zegar wskazywał siódmą, gdy Kama opuścił mieszkanie. W najbliższym kiosku kupił wieczorną gazetę, przeczytał przez drogę najnowsze telegramy wojenne i wszedł do kawiarni, na Kurfürstendamm. Zamówiwszy sobie jajecznicę, Kama wypił po niej parę kieliszków kseresu i poczuł głód. Kelner przyniósł mu zimne mięsiwo i flaszkę reńskiego. Kama spożył to z wielkim apetytem i zapalił cygaro.

O dziewiątej wszedł do kawiarni Razumow, attaché przy ambasadzie rosyjskiej, a z nim jego siostra. Pani de Lahire — takie było jej nazwisko — od kilku lat już żyła w separacyi czy rozwodzie ze swoim mężem, bogatym właścicielem kopalń. Jej zachowanie się i tryb życia były podejrzane. Wówiono o niej, że oddaje ona rządowi rosyjskiemu usługi szpiegowskie; ale o tem szeptano tylko po cichu, a w towarzystwie tej uderzająco pięknej, ognistej kobiety przebywano chętnie. Kama został jej pewnego dnia przedstawiony. Pani de Lahire była pierwszą kobietą, do której miał sposobność się zbliżyć, i wkrótce pomiędzy piękną kobietą a młodym Japończykiem zawiązały się bliższe stosunki. Kama chodził za nią jak cień, dotrzymywał jej wszędzie towarzystwa i wkrótce zbytkowny tryb życia, jaki zaczął wraz z tem prowadzić, zwrócił na siebie uwagę jego ziomków i wywołał podejrzenia. Ktoś z nich posłał o tem wieść do Tokio, a wynikiem tego doniesienia był list, który Kama otrzymał dziś rano. List zawierał wyrok...

Pani de Lahire, wszedłszy z bratem do kawiarni, wkrótce spostrzegła małego Japończyka w jego kąciku. Przed nim na stole leżał „Tokio-Times“, stała do połowy wypróżniona flaszka reńskiego, a na popielniczce leżały niedopałki z wielu już wypalonych przez Kamę cygar.

Kama drgnął nieznacznie, gdy pani de Lahire, dotknąwszy jego ramienia, pozdrowiła go z uśmiechem. Oczy Kamy były dziwnie zwężone, kąciki ust opuszczone ku dołowi. Kobieta spostrzegła jego przygnębienie i zapragnęła go rozweselić. Jej zmysłowe, pełne wargi płonęły, jak owoc granatu, jej oddech był jak młode wino, słodkie i wonne. Nachyliła się ku niemu.

— Czy potrzebujesz money? — szepnęła mu do ucha.

Kama odparł cicho „Nie!“

— Co tobie jest dzisiaj, my darling? Ty... — głos kobiety brzmiał pieszczotliwie.

Kama rozweselił się wkrótce. Zaczął opowiadać, jak dzisiejszej nocy spoił tego grubego aktora Lippmana, jak wygrał zakład — szło o pięć flaszek szampana... Wszystko to było takie wesołe, poprostu umrzeć można było ze śmiechu! A ten długi, chudy liryk Bonza... nie, Bondes — odczytał swój utwór poetyczny — dwudziestostrofowy, — wojnie poświęcony. — Pierwszą strofkę Kama sobie zapamiętał — pompatyczna i okropnie krwawa.

Piękna kobieta śmiała się i jej srebrzysty śmiech dźwięczał pełnią rozkoszy życia.

— Jedziemy do „Venusbergu“, ty naturalnie z nami? Razumow odłożył na bok czytane przez siebie „Nowoje Wremia“ i szybko nałożył płaszcz.

Samochód prędko dowiózł ich pod „Venusberg“, słynnego kabaretu, którego sale były przepełnione. W wielkiej sali tańczył olbrzymi murzyn ze smukłą angielską „girl“. Podchmieleni mężczyźni bili burzliwie brawo; wesoła, podniecająca muzyka wpadała w ucho, drażniąca atmosfera przesycona była zapachem ostrych perfum i szałem.

Pani de Lahire, Razumow i Kama siedli w bocznej loży. Razumow wydał dyspozycye kelnerowi i wkrótce przyniesiono srebrne wiaderko z lodem, z którego wyglądały złocone główki butelek szampana.

Wkrótce sekt zapienił się w wysokich puharach. Kama wypił chciwie puhar jeden, drugi i trzeci, czuł bowiem wielkie pragnienie i znużenie. Zdawało mu się, że wszystkie jego członki jakby się rozśrubowały. Nie słyszał nic, co do niego mówiono, nie widział nic dookoła, tylko smugłe nogi tancerki migały przed jego wzrokiem — w górę i na dół, w górę i na dół...

Obudzony ze swego marzenia w półśnie, półjawie, poczuł nagle obejmujące go ramiona pani de Lahire. Stoliki odsunięte już były na bok, kankan szalał po całej sali. Kama dał się unieść jego rytmowi — tańczył, skakał, bił hołupce, okręcał się wkoło, podrzucał nogami, upadał i podnosił się znowu na nogi. Naraz Kama ze swą tancerką znalazał się w pewnej chwili w ciemnym kącie sali — szalony potok taneczny jakby wyrzucił ich ze siebie...

Kobieta oddychała ciężko. Piersi jej wznosiły się i opadały krągłym, falistym ruchem, usta zwilgotniały, oczy płonęły namiętnym żarem. Stała oparta bezsilnie o ścianę ze złotem obiciem, przyciskając jedwabną chusteczkę do czoła, wstrzsana nerwowym dreszczem podniecenia. Kama uniósł się na czubkach palców i wpił się ustami w jej purpurowo-krwiste wargi... Całował... nie — pił życie z jej ust, krew z jej warg, światło z jej oczu.

...Kobieta zwisała w jego ramionach, bezsilna, omdlała z bolesnej rozkoszy...

Naraz tańczący zatrzymali się jakby na komendę, jak skamienieli i patrzyli ze zdziwieniem i przerażeniem, jak mały, żółty Japończyk zabił jednym wystrzałem z rewolweru prosto w serce piękną kobietę, drugim siebie i ciężko runął na ziemię.

List w wielkiej szarej kopercie wypadł z jego lewej skostniałej dłoni.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.